



**NIETAKI
GRZĘCZNY
FACET**

Tej chemii nie trzeba się uczyć

R.S. GREY



R.S. GREY



**NIE TAKI
GRZECZNY
FACET**

Przełożyła
Małgorzata Bortnowska



TYTUŁ ORYGINAŁU:
Not So Nice Guy

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska
Wydawczyni: Ewelina Czajkowska
Redakcja: Dagmara Deska
Korekta: Anna Burger
Projekt okładki: Wojciech Bryda
Zdjęcia na okładce: © Drobot Dean; © Angelov / Stock.Adobe.com
Wyklejka: © Orapun / Stock.Adobe.com
DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2018. NOT SO NICE GUY by R.S. Grey
The moral rights of the author have been asserted

Copyright © 2026 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki
an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Małgorzata Bortnowska, 2026

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2026
ISBN 978-83-8417-521-7

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



Bliss

ROZDZIAŁ 1



Samantha

Dziś rano znów uprawiamy seks w koszarach. Jest gorąco i duszno. Nieprzyjaciel naciera – być może nie wyjdziemy z tego żywi. Eksplozje dudnią w powietrzu i w moich majtkach. Oblewam się potem. Ian zaczął nosić mundur polowy moro, ale zdarłam go z niego zębami. I właśnie dlatego wiem, że śnię – nie mam aż tak zręcznych ust. W prawdziwym życiu ukruszyłabym ząb na jego zamku od spodni.

Mój budzik oddaje kolejny strzał ostrzegawczy. Słyszę w głowie napominanie: „Wstawaj, bo się spóźnisz!”. Ale zagrzebuję się tylko głębiej w pościeli i zwycięża moja podświadomość. W moim śnie Ian przerzuca mnie sobie przez ramię, jakby próbował zdobyć Medal Honoru, po czym padamy na metalowe piętrowe łóżko. Kolejne potwierdzenie, że to tylko fantazja, to fakt, że choć uderzam tyłkiem w róg łóżka, wcale mnie nie boli. Ian mnie

posuwa, stelaż skrzypi, a ja drapię go paznokciami po plecach.

– Przyłapią nas, żołnierzu – jęczę.

Przyciska wargi do moich ust i przypomina:

– To strefa wojenna – możemy być tak głośno, jak chcemy.

Na zewnątrz rozlega się terkot karabinu maszynowego. Ktoś w ciężkich butach zbliża się do zamkniętych drzwi.

– Szybko, musimy się zabarykadować! – mówię błagalnie. – Ale jak? Nie mamy nic przydatnego, tylko skórzany bicz i moje oficerki.

Ian zaciąga mnie do drzwi i nasze spojrzenia się spotykają. Nagle rozwiązanie staje się jasne: seksowną blokadą będą nasze splątane ciała.

– A więc za każdym razem, gdy oni kopną w drzwi, ja pchnę w ciebie, jasne? Na trzy: raz, dwa...

I akurat, gdy sen robi się naprawdę interesujący, telefon zaczyna wydzwaniać *Islands In The Stream* Kenny'ego Rogersa i Dolly Parton. Modna piosenka country z lat osiemdziesiątych dudni na cały regulator. Ian znowu zmienił mi dzwonek. Robi to co parę tygodni. Wcześniej też ustawił mi jakiś durny przebój z dawnych lat, śpiewany przez dwóch starych czubków.

Sięgam po telefon i chowam się razem z nim pod pościel.

– Tak, tak – odpowiadam. – Już wzięłam prysznic i wychodzę.

– Ciągłe jesteś w łóżku.

Głęboki, chrapliwy głos Iana wspominający o łóżku wyczynia dziwne rzeczy z moim podbrzuszem. Ian ze snu

miesza mi się z tym prawdziwym. Jeden jest przystojnym porucznikiem, silnym i umięśnionym. Drugi to mój najlepszy przyjaciel o ramionach ze stali, których nigdy nie miałam przyjemności dotknąć.

– Tym razem Dolly Parton? Serio? – pytam.

– To skarb Ameryki, tak jak i ty.

– Skąd ty bierzesz te piosenki?

– Mam listę na telefonie. Czemu tak dyszysz? Z tego, co słyszę, pewnie zaparowało ci lustro.

O Boże. Siadam na łóżku i otrząsam się z resztek snu.

– Znow zasnęłam przy powtórkach *M*A*S*H*.

– Wiesz, że od tamtej pory nakręcili też inne seriale?

– Tak, ale jeszcze nie znalazłam faceta, który podniecałby mnie tak jak Sokole Oko.

– Chyba wiesz, że Alan Alda ma teraz osiemdziesiąt lat?

– I pewnie nadal jest ciachem.

– Skoro tak mówisz, Gorące Wargi.

Jęczę. To przezwisko trochę mnie irytuje, podobnie jak denerwowało major Houlihan.

Odrzucam pościel na bok i zmuszam się, żeby postawić stopy na podłodze.

– Ile mam czasu?

– Pierwszy dzwonek będzie za pół godziny.

– Chyba będę musiała opuścić tę poranną przebieżkę na piętnaście kilometrów, którą miałam w planach.

– Mhm – śmieje się.

Zaczynam przegrzebywać szafę, szukając jakichś czystych ubrań. Wybieram letnią sukienkę w kolorze

wiśniowym i jasnoróżowy kardigan, w sam raz na pierwszy dzień lutego.

– A przygotowałeś może dodatkowy termos z kawą, zanim wyszedłeś z domu? – pytam z nadzieją.

– Zostawiłem go na twoim biurku.

Serce przepełnia mi wdzięczność.

– Wiesz co, myliłam się – droczę się, udając tęskny, marzycielski ton. – Jest taki facet, który podnieca mnie bardziej niż Sokole Oko, a nazywa się Ian Flet...

Ian stęka i się rozłącza.



Do liceum Oak Hill jedzie się z mojego mieszkania pięć minut na rowerze. Ian ma do pokonania dokładnie tę samą odległość. Moglibyśmy dojeżdżać tam razem, ale nasze poranne rytuały drastycznie się różnią. Ja lubię ryzyko i przeciągam drzemki w nieskończoność. Cieszy mnie, gdy mogę spać do ostatniej sekundy. Za to Ian wstaje o świcie i codziennie rano chodzi na siłownię. Zawartość tkanki tłuszczowej w jego ciele utrzymuje się na najniższym poziomie. Teoretycznie ja też jestem zapisana na tę samą siłownię, ale moja karta członkowska utknęła gdzieś za kartą stałej klientki cukierni Dunkin' Donuts. I budzi we mnie poczucie winy za każdym razem, gdy w południe biegnę po pączka z lukrem truskawkowym.

Barbarzyńskie maszyny na siłowni mnie przerażają. Raz nadwerżyłam nadgarstek, gdy próbowałam

skorygować wartość oporu na wioślارzu. A widzieliście te wszystkie paski, linki i uchwyty na atlasie? Połowa z nich wygląda jak erotyczne zabawki dla koni.

Zamiast poddawać się więc reżimowi ćwiczeń, wolę moje codzienne przejażdżki rowerowe. Poza tym fizjologii nie oszukam. Jestem dwudziestosiedmioletnią kobietą, która wciąż unosi się na fali sprawności fizycznej wynikającej z młodości i tego, ile może wydać na jedzenie z pensji nauczycielki. Jedyne przyrost masy w moim życiu, niestety nie mięśniowej, bierze się z maratonów oglądania Chi-pa i Joanny Gainesów w programie *Domy z potencjałem*.

Ian mówi, że jestem dla siebie zbyt surowa, ale przecież widzę w lustrze te wystające kolana i małe piersi ledwo wypełniające miseczkę B. W dobre dni mierzę metr sześćdziesiąt. Chyba mogłabym kupować ubrania na dziale dziecięcym.

Kiedy docieram do szkoły (na dziesięć minut przed pierwszym dzwonkiem), obok termosu z kawą znajduję też batonik musli. W tym całym pośpiechu zapomniałam zjeść śniadanie. Stałam się na tyle przewidywalna, że Ian chowa dla mnie przekąski w moim biurku i w jego pobliżu. Wyciągam szufladę i zawsze coś znajduję – orzechy, nasiona, krakersy z masłem orzechowym. Raz to był nawet baton energetyczny przymocowany taśmą pod krzesłem. Ale ten arsenał służy bardziej dobru Iana niż mojemu. Jestem najbardziej wygłodniałą osobą, jaką mogliście spotkać. Kiedy poziom cukru w mojej krwi spada, zmieniam się w niszczycielską Jean Grey.

Pochłaniam batonik i popijam kawę, wysyłając Ianowi krótką wiadomość z podziękowaniami, zanim uczniowie zaczną napływać do mojej klasy na pierwszą lekcję.

Sam: Dzięki za śniadanie. Bardzo dobra kawa. Slay.

Ian: To ta nowa mieszanka, którą kupiłeś w zeszłym tygodniu. Twoi uczniowie znów uczą cię slangu?

Sam: Usłyszałam to słowo wczoraj podczas podwózki. Nie jestem jeszcze pewna, kiedy go używać. Wkrótce dam ci znać.

– Dzień dobry, pani Abrams! – wita mnie śpiewnie pierwszy uczeń.

To Nicholas, redaktor naczelny gazetki szkolnej w Oak Hill. To jeden z tych dzieciaków, które noszą do szkoły eleganckie dzianinowe kamizelki. Traktuje moje lekcje dziennikarstwa bardzo poważnie – nawet poważniej niż to, że się we mnie podkochuje, co już wiele mówi o tej sytuacji.

Mierzę go pełnym dezaprobaty spojrzeniem.

– Nicholas, powtarzam po raz ostatni: panno Abrams. Wiesz, że nie jestem mężatką.

Uśmiecha się tak szeroko, że jego aparat ortodontyczny aż błyszczy w świetle. Gumki w klamerkach ma na przemian niebieskie i czarne, w barwach szkoły.

– Wiem, ale lubię słuchać, jak pani to mówi. – Ten chłopak jest bezlitosny. – I jeśli wolno mi nadmienić,

odcień pani sukienki jest niezwykle twarzowy. Czerwień pasuje do pani włosów. Z takim stylem szybko zostanie pani mężatką.

– Nie, nie wolno ci nadmieniać takich rzeczy. Siadaj.

Do klasy napływa reszta uczniów. Nicholas zajmuje miejsce z przodu, w środkowym rzędzie, a ja staram się unikać z nim kontaktu wzrokowego, kiedy rozpoczynam lekcję.

Praca Iana i moja w liceum Oak Hill bardzo się różni.

On uczy chemii na poziomie zaawansowanym. Ma magisterkę z tego przedmiotu, a po studiach pracował w przemyśle farmaceutycznym. W szkole podstawowej pomógł opracować paski na język, które koją oparzenia od gorącej kawy czy pizzy. Wydaje się to głupie – parodiowali to nawet w *Saturday Night Live* – ale wzbudziło zainteresowanie w świecie naukowym. Właśnie dzięki takim doświadczeniom uczniowie go podziwiają. Jest tym spokojnym nauczycielem, który podwija rękawy do łokci i wysadza różne rzeczy w imię nauki.

Ja tylko uczę dziennikarstwa i koordynuję gazetki redakcyjną „Oak Hill”, tygodnika, który jest czytany przez dosłownie pięć osób: mnie, Iana, Nicholasa, mamę Nicholasa oraz naszego dyrektora, pana Pruitta. Wszyscy zakładają, że podpadam pod kategorię „skoro nic nie umiesz, to ucz”, ale ja naprawdę lubię swoją pracę. Nauczanie jest zabawne, a ja nie nadaję się do realnego świata. Bezkompromisowi dziennikarze nie mają wielu przyjaciół. Wkraczają do akcji, mobilizują, ponaglają i ujawniają

światu ważne historie. Na studiach moi profesorowie ganili mnie, że w kółko piszę same laurki. Traktowałam to jako wyraz uznania. W końcu kto nie lubi komplementów?

I jak na razie jestem dumna z naszego magazynu oraz uczniów, którzy pomagają go wydawać.

Zaczynamy każdy tydzień od zebrania całej redakcji, jakbyśmy byli prawdziwą, prężnie działającą gazetą. Uczniowie dzielą się pomysłami na zaproponowane tematy albo opowiadają mi o postępach w bieżącej pracy. Niemal wszyscy traktują te zajęcia poważnie, z wyjątkiem paru dzieciaków, które wyszperały mój przedmiot, bo słyszały, że łatwo zdobyć u mnie dobrą ocenę – co, mówiąc nieoficjalnie, jest prawdą. Ian twierdzi, że jestem naiwniaczką.

Odzywam się do jednej z uczennic, które podpadają pod tą drugą kategorię. Nie oddała chyba ani jednego zadania, odkąd wróciliśmy z przerwy świątecznej.

– Phoebe, czy myślałaś o jakimś artykule do numeru na przyszły tydzień?

– Ekhm... tak.

Strzela balonem z gumy. Chętnie wyjęłabym ją z jej ust i przykleiła jej do włosów.

– Chyba popytam o woźnych, hałas po lekcjach czy coś takiego.

– Zostaw biednego pana Franklina w spokoju. Jakiś inny pomysł?

– Hm, a gdyby tak... szkolne obiady: zdrowe czy nie?

W duchu mam ochotę wydrapać sobie oczy. Tego typu demaskatorskie artykuły powtarzały się już tyle razy, że nasza szkolna kucharka i ja wypracowałyśmy pewien system. Ja trzymam uczniów z dala od kuchni, a w zamian dostaję na dokładkę tyle krokiecików, na ile mam ochotę.

– To nie temat na artykuł. Jedzenie nie jest zdrowe. Wszyscy to wiemy. Coś innego.

Rozlega się parę chichotów. Policzki Phoebe czerwienieją, mruży gniewnie oczy. Jest zirytowana, że zwróciłam jej uwagę przy całej klasie.

– No dobra. – Mówi to tonem tak butnym i okrutnym, jak potrafi jedynie nastolatka. – A może coś bardziej skandalicznego? Może artykuł o zakazanej miłości wśród nauczycieli?

Jestem tak znudzona, że aż ziewam. Plotki o Ianie i o mnie to nic nowego. Wszyscy zakładają, że skoro jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi, musimy też ze sobą sypiać. Trudno o coś dalszego od prawdy. Chciałabym im wszystkim powiedzieć, że rzeczywiście o tym marzę, ale wiem na pewno, że nie jestem w typie Iana. Stało się to dla mnie jasne czterokrotnie:

1. Powiedział mi kiedyś, że nigdy nie wyobraża sobie siebie z rudzielcem, bo jego mama ma rudawe włosy. Uwaga! Większość facetów ma kompleks mamusi! Czy na pewno chcę się w tym babrać?

2. Dotąd spotykał się tylko z wysokimi, melancholijnymi anielicami w typie modelki, o rozpiętości skrzydeł dwa razy większej niż moja. To kobiece pterodaktyle.

3. Oboje jesteście zagorzałymi fanami *Władcy pierścieni* i wiecie co? Sam to typ najlepszego przyjaciela, a nie kandydata na kochanka.

4. Och, i oczywiście był taki jeden raz, kiedy na hallo-ween przebrałam się za zdzirowatą Hermionę (ma do niej słabość) i próbowałam go uwieść. Powiedział mi wtedy, że wyglądam bardziej na Hermionę z dziecięcych lat, a nie na dojrzałą Hermionę z czasów słynnego balu bożonarodzeniowego. Nic, tylko się załamać.



Ian i ja zostaliśmy przyjaciółmi trzy i pół roku temu – to prawie tysiąc trzysta dni, nie to, żebym liczyła. Gdy przyjęliśmy stanowiska nauczycieli w Oak Hill, przydzielono nas na ten sam kurs wprowadzający. W sumie zatrudniono piętnaście nowych osób, ale to Ian od razu wpadł mi w oko.

Nigdy nie zapomnę tego, gdy pierwszy raz go zobaczyłam. W pamięć zapadły mi przypadkowe, ale bardzo konkretne szczegóły: to, jak duże wydawały się jego ręce, w których trzymał podręcznik wprowadzający, jak był opalony po wakacjach, jak górował nad nami wszystkimi. Pomyślałam wtedy, że wygląda niesamowicie onieśmielająco z tymi przenikliwymi niebieskimi oczami i krótkimi, lekko falującymi brązowymi włosami. Jednak do reszty rozplłynęłam się, gdy nasze oczy spotkały się ponad tłumkiem nowych nauczycieli i uśmiechnął się do mnie. Ten uśmiech był tak rozbijający, beztronski, i, co najważniejsze,

naprawdę seksowny. Serce zatrzepotało mi w piersi. Kojarzyć ten typ chłopaka z sąsiedztwa, który staje się mężczyzną o wyrazistej szczęce i silnych ramionach? To właśnie Ian.

Miał na sobie czarny T-shirt, w który wbiłam wzrok, gdy mężczyzna przeciskał się ku mnie przez tłum.

– Jesteś fanką Jake’a Bugga? – spytał. – Ja też go lubię.

W odpowiedzi wydukałam tylko słabym głosem:

– C-co?

Jego pewny siebie uśmiech jeszcze się powiększył i Ian wskazał na moją koszulkę. Ach, prawda. Miałam na sobie T-shirt z koncertu Jake’a Bugga.

Wdaliśmy się w uprzejmą rozmowę o ostatnim tournée tego muzyka po kraju, a mnie szczęśliwie przez cały czas udawało się nie ślinić. Gdy zajęcia już miały się rozpocząć, Ian spytał mnie, czy chcę siedzieć obok niego.

Przez cały tydzień znosiliśmy wspólnie filmiki instruktażowe o molestowaniu seksualnym i zasadach obowiązujących w miejscu pracy. W trakcie oglądania podniszczonych taśm VHS z lat dziewięćdziesiątych przekazywaliśmy sobie na przemian zaczepne liściki. W końcu zsunęliśmy razem stoliki i głośno szepcząc, zaczęliśmy się poznawać. Mieliśmy tyle tematów do rozmów i do żartów. Mówiliśmy szybko, jakbyśmy się bali, że ta druga osoba wyleci lada chwila w powietrze z głośnym „puf!” i zniknie nam z oczu.

Nie uważaliśmy przez cały kurs i niestety obróciło się to przeciwko nam.

Pod koniec tygodnia zrobili nam test i oboje go oblaliśmy. Najwyraźniej był to pierwszy taki przypadek w Oak Hill. Zaliczenie jest śmiesznie łatwe, jeśli choć trochę się uważało. Musieliśmy więc po raz drugi uczestniczyć w kursie wprowadzającym, a obopólne zażenowanie i wstyd scementowały naszą przyjaźń.

Pod koniec drugiego tygodnia uczciliśmy zdanie egzaminu wyjściem na drinka, co było pomysłem Iana. Ja starałam się za wiele sobie po tym nie obiecywać. W końcu oboje zaprosiliśmy też osoby towarzyszące.

Wtedy właśnie poznałam dziewczynę, z którą się spotykał – smukłą jak gazela dermatolożkę. Przy barze raczyła nas wszystkich różnymi historyjkami rodem z sali egzaminacyjnej.

– Tak, ludzie nie zdają sobie sprawy, ile istnieje rodzajów pieprzyków.

Dawała mi też nieproszone rady, na przykład: „Masz jasną karnację, więc powinnaś zgłaszać się dwa razy do roku na badanie skóry”. Ona, nawiasem mówiąc, nie miała żadnych widocznych porów czy piegów. Kiedy jakoś w połowie wieczoru obie stałyśmy w kolejce do łazienki, moje poczucie niższości jeszcze się pogłębiło. Różnica wzrostu między nami była wręcz nieprzyzwoita – ta dziewczyna mogłaby schować mnie sobie do kieszeni! W oczach innych wyglądałam pewnie jak dziecko, którym musi się opiekować.

Jedyną zaletą tej znajomości było to, że poprosiłam ją, żeby mi obejrzała kilka pieprzyków na ramionach, kiedy

czekałyśmy na wolne kabiny. Nie wykryła nic groźnego.

W tamtym czasie ja też się z kimś spotykałam. Jerry był doradcą inwestycyjnym, którego poznałam przez przyjaciółkę przyjaciółki. To wyjście było dopiero naszą trzecią randką, ale ja nie zamierzałam dalej się z nim widywać, zwłaszcza że głądził bez końca o bractwach na Uniwersytecie Pensylwanii.

– Tak, byłem przełożonym bractwa na przedostatnim i ostatnim roku. Huu-rra!

Potem zaczął zdzierać gardło, wyśpiewując hymn bractwa na cały bar. Chyba uważał to za zabawne, ale mnie ten żart jakoś nie śmieszył. Miałam ochotę nacisnąć czerwony guzik i ewakuować się przez dach. Spojrzeliśmy na siebie z Ianem ponad stolikiem i poczułam, że on doskonale wie, o czym myślę. Dostrzegął moje skrępowanie i to, że mam ochotę zapaść się pod ziemię ze wstydu. Oboje musieliśmy tłumić śmiech, aż cała poczerwieniałam od wysiłku. W końcu poddałam się pierwsza, przeprosiłam towarzystwo i pobiegłam do łazienki, gdzie mogłam dać upust emocjom.

Dziewczyna Iana powiedziała mu potem, że martwi się, czy nie mam nadreaktywnego pęcherza.



Gdy zbliża się pora szkolnego lunchu, jestem gotowa na przerwę. Moje zajęcia z dziennikarstwa przeplatają się z lekcjami angielskiego na poziomie rozszerzonym dla

klas maturalnych. Te drugie nie należą do moich ulubionych, ale dyrektor Pruitt jedynie w ten sposób może zapewnić mi pełny etat. Uczniowie w tych klasach nie myślą już o nauce i winę za spóźnione prace domowe i marne wyniki w testach zwalają na spadek motywacji przed zakończeniem szkoły. Wpisuję ten ich wykręt w witrynie z informacjami medycznymi, żeby im udowodnić, że taka dolegliwość nie istnieje. Nie podnoszą wzroku znad komórek na tyle długo, żeby mnie wysłuchać.

Większość z nich nie byłaby nawet w stanie mnie rozpoznać. W zeszłym tygodniu jeden chłopak myślał, że jestem uczennicą, i poprosił mnie o kontakt na Snapchacie.

Ian nie ma takich problemów. Na jego lekcjach pełno jest ambitnych nerdów, dzieciaków, które zostały już przyjęte na uczelnie z Ligi Bluszczowej, ale wciąż czują potrzebę uczestnictwa we wszystkich zajęciach na poziomie zaawansowanym. Onieśmielają mnie, tymczasem Ian jest dla nich niczym Obi-Wan Kenobi.

– Proszę nam opowiedzieć więcej o tych paskach na język, panie Fletcher!

– Jest pan lepszy od Billa Nye’a, panie Fletcher!

– Napisałem o panu w moim eseju wstępnym, panie Fletcher. Miałem wybrać osobę, która najbardziej zainspirowała mnie do nauki!

Siadam do lunchu w pokoju nauczycielskim i próbuję zdmuchnąć parę kosmyków z czoła. Wymknęły się z końskiego ogona, bo tyle razy poprawiałam fryzurę ze stresu.

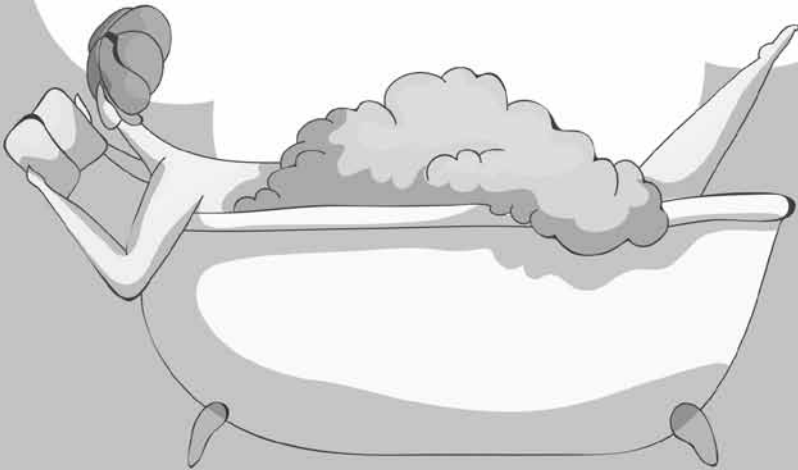


**Niegrzeczne
Książki**

**PRZYJEMNOŚĆ, KTÓREJ
SOBIE NIE ODMÓWISZ**

**HISTORIE, KTÓRYCH
NIE ZAPOMNISZ**

Sięgnij po więcej!



 /NIEGRZECZNEKSIAZKI

 /NIEGRZECZNEKSIAZKI/